

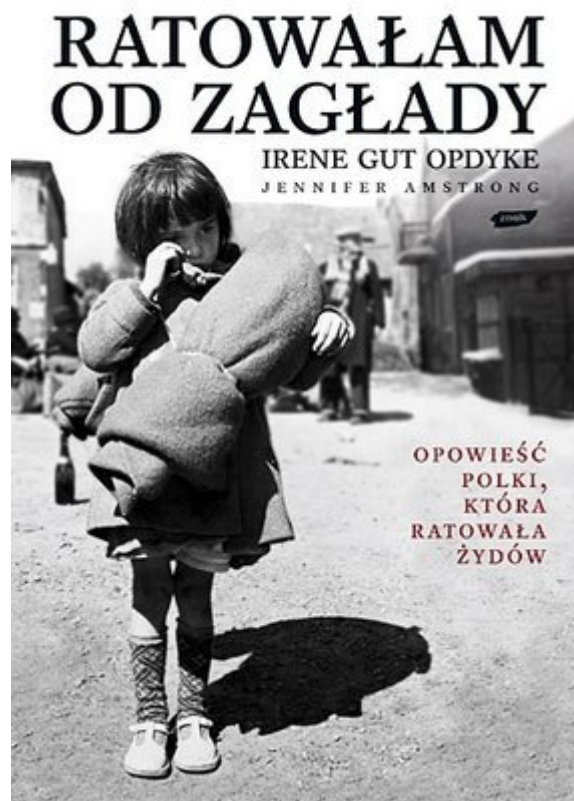
Instytut Pamięci Narodowej - Wrocław

<https://wroclaw.ipn.gov.pl/wro/aktualnosci/181369,Polacy-ratujacy-Zydow-Historia-Ireny-Gut-Opdyke-artykul-dra-Michala-Siekierki-z-.html>
23.04.2024, 13:41

Polacy ratujący Żydów. Historia Ireny Gut Opdyke - artykuł dra Michała Siekierki z IPN Wrocław

Do dziś trudno jest oszacować skalę pomocy, jaka w latach II wojny światowej została udzielona ludności żydowskiej na terenie okupowanej Polski. Liczba uhonorowanych medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, to tylko procent tych, którzy zapisali się w bogatej historii ratownictwa. O wielu osobach, ich bohaterskich czynach oraz poświęceniu nie dowiemy się już nigdy - jak wskazują nam źródła, nierzadko po wielu zostały tylko lakoniczne wspomnienia lub źle zapisane nazwiska, gdyż oni sami zginęli podczas wojny.

Polska była jednym z nielicznych krajów w okupowanej Europie, w którym Niemcy wprowadzili karę śmierci za ratowanie ludności żydowskiej. Ze względu na stosowaną odpowiedzialność zbiorową, ofiarami były nie tylko pojedyncze osoby, ale w niektórych przypadkach również całe rodziny oraz mieszkańcy danej miejscowości. W mniejszym zakresie, zwłaszcza w przypadku podejrzeń, represjonowano poprzez konfiskatę mienia i kary więzienia, jednak wielu pomagających, u których znaleziono dowody na pomocnictwo, było bitych, torturowanych, wysłanych do obozów koncentracyjnych i zabijanych. Od połowy 1942 r. władze okupacyjne dążyły do zgładzenia każdego Żyda ukrywającego się po tzw. „aryjskiej stronie”. W obliczu zagłady w rozmaity sposób próbowano ratować swoje życie. Szukano schronienia w opuszczonych domach, lasach czy specjalnie wybudowanych podziemnych bunkrach. Szanse na przeżycie w nieludzkich warunkach okupacyjnych zwielaokrotniała bezpośrednia pomoc, jaka była udzielana przez niektórych Polaków. Pomagano swoim żydowskim sąsiadom, przedwojennym znajomym, jak również zupełnie obcym ludziom. Motywy były bardzo różne: altruistyczne, solidarnościowe, wynikające z pobudek humanitarnych, religijnych, jak i czysto materialnych. Dostarczano żywności, dokumenty, środki higieny osobistej, lekarstwa, ubrania. Pomagano w znalezieniu schronienia, ukrywano Żydów również w swoich gospodarstwach, na stałe lub przez pewien czas. Różne były losy zarówno ukrywających jak i ukrywanych. Każda z tych historii to osobna opowieść o heroizmie, cierpieniu, poświęceniu, strachu oraz walce o przetrwanie. Z okazji dnia 24 marca, a więc w Narodowy Dzień Pamięci Polaków Ratujących Żydów pod okupacją niemiecką, przybliżamy historię Ireny Gut Opdyke, Polki, która w niezwykle sposób pomogła kilkunastu Żydom z getta w Tarnopolu, za co w 1982 r. została odznaczona medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. W 2023 r. mija równo dwadzieścia lat od jej śmierci.



Irena Gut Opdyke

Urodziła się w Kozienicach 5 maja 1918 r. Dzieciństwo spędziła w Kozłowej Górze na Śląsku, nieopodal niemieckiej granicy. Jeszcze jako uczennica postanowiła zostać wolontariuszka Czerwonego Krzyża. Myślała o wstąpieniu do zakonu. Chciała pomagać innym. Odwiedzała chorych w szpitalu, uczyła się pierwszej pomocy oraz zajmowania się rannymi. Jej ojciec, który sceptycznie podchodził do planów przekroczenia progu nowicjatu poradził, aby najpierw poszerzyła swoje kwalifikacje w szkole pielęgniarstwa. W wieku 16 lat wyjechała do Radomia, gdzie kontynuowała naukę oraz odbywała praktyki w szpitalu. Tam zastała ją wojna, więc wraz z częścią personelu, dołączyła do udającej się na wschód kraju kolumny Czerwonego Krzyża, przewożącej rannych.

„Zdawało się, że cały Radom ucieka przed Niemcami. Ulice zapchane były autami osobowymi i ciężarówkami, furmankami, rowerami i pieszymi wiozącymi swój dobytek na wózkach i taczkach. Nasz kierowca bezustannie naciskał klakson, usiłując do głównej drogi na wschód”.

W Kownie do ewakuowanych z ziem zachodnich dotarł komunikat o wejściu Sowietów. Polski oficer oznajmił, że Polska przestała istnieć. Irena wraz z żołnierzami ruszyła przez las w kierunku Lwowa.

„Nie wiedzieliśmy czego możemy się spodziewać po Litwinach. Byliśmy teraz nielegalną armią na rosyjskim terytorium i nie wiedzieliśmy, czy jesteśmy bezpieczni i jak będzie się do nas odnosiła miejscowa ludność. Przemieszczaliśmy się od jednej wioski do drugiej, pokonując drogę przez potężne, gęste lasy”.

Na początku 1940 r. natrafili na sowiecki patrol. Irena Gut została zgwałcona i zostawiana w śniegu na pewną śmierć. Uratował ją inny patrol, który zawiózł ją do szpitala w Tarnopolu. Tam pracowała jako pielęgniarka. W marcu 1940 r. dzięki pomocy jednego z lekarzy, w obawie o swoje życie wyjechała w stronę Kijowa. Spędziła rok w Swietłanie pod fałszywym imieniem i nazwiskiem Rechel Meyer. Opiekowała się nią znajoma lekarza Miriam, która przez ten czas utrzymywała, że jest jej kuzynką. Pracowała z nią w izbie chorych, odnajdując spokój w rutynie pielęgniarskiej pracy:

„Mijały kolejne miesiące i moje życie biegło ustalonym rytmem: o świcie pobudka, cały dzień ciężka praca, skromne posiłki, wcześnie do łóżka”.

W styczniu 1941 r. dowiedziała się, iż w ramach porozumienia Niemiec i ZSRS pozwolono Polakom, którzy na skutek inwazji znaleźli się na terytorium Rosji, powrócić do swoich rodzinnych stron. Irena pragnęła odnaleźć swoją rodzinę na Śląsku. Od wybuchu wojny nie miała z nią kontaktu. Podejmując ogromne ryzyko, pojechała pociągami do Tarnopola, gdzie znajdował się punkt rejestracyjny dla osób chcących przedostać się na niemiecką stronę.

„Mieszały się we mnie uczucia strachu i podniecenia, czułam, jak drżą mi ręce. Miałam niemieckie nazwisko, jasne włosy i niebieskie oczy. Mówiłam dobrze po niemiecku. Śmiało mogłam się podawać za Polkę niemieckiego pochodzenia. Zrobiło mi się gorąco, kiedy stanęłam na końcu kolejki”.

Irena szczęśliwie dotarła do Radomia. Tam odnalazła swoją rodzinę – matkę, ojca oraz rodzeństwo. Kilka dni po swoich dziewiętnastych urodzinach zgłosiła się do Arbeitsamtu. Ze względu na znajomość języka niemieckiego skierowano ją do pracy w restauracji. Wraz w atakiem III Rzeszy na ZSRS nasiliły się niemieckie represje.

„Niemcy coraz bardziej potrzebowali polskiej siły roboczej w obliczu nasilających się walk z aliantami w Afryce i Rosjanami na froncie wschodnim. Co dzień dowiadywałyśmy się, że jakiś nasz znajomy lub sąsiad nie wrócił, bo wymknął się z łapanek. Żołnierze w Generalnej Guberni przeczesywali ulice w poszukiwaniu robotników, zarówno mężczyzn, jak i kobiet w wieku od siedemnastu do czterdziestu lat, i gdzieś ich wywozili”.

Pewnego dnia, po wyjściu z kościoła niemieccy żołnierze zabrali Irenę wraz z grupą ludzi. Została zmuszona do pracy w fabryce amunicji. Warunki były bardzo ciężkie, a racje żywnościowe niewielkie. W pomieszczeniu unosił się zapach prochu i chemikaliów. Podczas jednej z inspekcji Irena zemdlała przed niemieckim oficerem. Odzyskała przytomność w jego gabinecie. Major Eduard Rügemer okazał dziewczynie współczucie. Stwierdził, że nie nadaje się do pracy w takich warunkach. Przez wzgląd na jej znajomość niemieckiego, przeniósł ją do kantyny oficerskiej. Od tej pory życie Ireny zmieniło się. Miała dostęp do zapasów jedzenia, które dostarczała również swojej rodzinie. Przestała chodzić głodna i przestraszona. Ten stan rzeczy drastycznie się zmienił, gdy pewnego dnia z okna hotelowego, w którym akurat Irena obsługiwała niemieckich gości zobaczyła akcję

wymierzoną przeciw Żydom z getta na Glinicach.

„Nagle usłyszałam serie z karabinu, która przerwała spokój panujący w sali balowej. Trzymając w ręce noże, pobiegłam do okna, żeby zobaczyć, co się dzieje. Widok przede mną przywiódł na myśl wielkie rozwalone nagle mrowisko. Mężczyźni, kobiety i dzieci beładnie biegali po ulicach. Esesmani wylewali się z ciężarówek i strzelali do uciekających Żydów. Ciała walały się w brudnej śniegowej brei. Przez szybę słyszałam słabe krzyki i wściekłe szczekanie psów. Śnieg pociemniał od krwi”.

Jeden z Niemców podszedł do niej i powiedział: „Nie płacz, pomyślą, że przejmujesz się Żydami (...) Ci, którzy żałują Żydów źle kończą”.

Już wtedy rozpoczęła się jej działalność, której celem było pomoc zagrożonym Żydom. Począwszy od 1942 r. Irena zanosila pod niewielką dziurę w ziemi przy płocie getta paczki z żywnością. Prowiant szybko znikał. Front wschodni parł w głąb ZSRS, a Niemcy potrzebowali wsparcia. Zdecydowano, że pracujący w fabryce amunicji, z całym personelem pomocniczym, w tym pracownikami kantyny, przeniosą się w kwietniu do Tarnopola. Transport zatrzymał się we Lwowie. Tam Irena oraz jej siostra Janina były świadkami ulicznego prześladowania i mordowania przez Niemców Żydów.



źródło: archiwum rodzinne

„Tylko muchy zlatywały się nad mokry, ciemny bruk. Jak zagubione dzieci chowałyśmy się w ociemnionych miejscach, drżąc z przerażenia na każdy dźwięk, serca waliły nam w piersiach jak szalone. Nic do siebie nie mówiłyśmy, wiedziałyśmy tylko, że musimy zobaczyć, dokąd hitlerowcy zabierają tych ludzi. Poszłyśmy za nimi, zbierając całą naszą odwagę. Lecz zanim dotarłyśmy na przedmieście, usłyszałyśmy strzały. Stanęłyśmy nieruchomo pod murem i słuchałyśmy kolejnych serii z karabinów Trwało to długo, bardzo długo. Kiedy ucichło, poszłyśmy na stację autobusowa w milczeniu”.

W połowie sierpnia 1942 r. Irena Gut ponownie zamieszkała w Tarnopolu. Major Eduard Rügemer miał za zadanie nadzorować zakład naprawy samochodów wojskowych - Heeres Kraftfahr Park. Irenie powierzono pracę w przyzakładowym hotelu (zamienionego na kwatery dla oficerów) oraz pralni. Do pomocy zostali przydzieleni jej Żydzi z getta. W niedługim czasie dowiedziała się od nich co się dzieje na jego terenie. Największy postrach budził fanatyczny narodowy socjalista, esesman Rokita, którego finalnym zadaniem było uczynić miasto Judenfrei. Mając dobre kontakty z majorem Rügemerem, Irena sukcesywnie ściągała do pracy w pralni coraz więcej osób z getta, chcąc w ten sposób uratować je przed akcjami. Wiosną 1943 r. represje nasiliły się. Gut wiedział z zasłyszanych rozmów w kantynie, że do końca lipca getto ma zostać rozwiązane, co oznaczało śmierć wszystkich jego mieszkańców. W maju pomogła sześciorgu osób wydostać się z miasta i ukryć się w lesie nieopodal Janówka. Ciesząc się niemieckim zaufaniem, ukryła ich w wozie (dwukółce, ciągniętej przez konie) i wywiozła za miasto. Co pewien czas przywoziła im jedzenie. Z podsłuchanych rozmów wiedziała o niemieckich planach względem Żydów i informowała o nich swoich podopiecznych.

„Gdy kręciłam się wokół stołu, przy którym omawiano akcję w Arbeitslagerze, nikt nie podejrzewał, że mnie to obchodzi. Kiedy Rokita przychodził do kantyny, byłam dla niego uprzedzająco grzeczna i pozwalałam mu sądzić, że kręcę się wokół jego stolika, bo jestem porażona jego urodą i potęgą.”



źródło: archiwum rodzinne

Pewnego dnia major Rügemer oznajmił, że nie chce dłużej przebywać w hotelu i polecił znalezienie w mieście odpowiedniej dla jego potrzeb willi. Zamieszkał w niej wraz z Ireną. Ta, wiedząc o zaplanowanej likwidacji getta 21 lipca 1943 r., ukryła sześciu żydowskich pracowników w pralni tej willi.

„Dla wszystkich z nas rozpoczął się nowy rozdział życia. Mężczyźni zajęli się budowaniem systemu ostrzegawczego. W podłodze przy głównym wejściu zainstalowali przycisk pod dywanem. Stamtąd poprowadzili przewód do oświetlenia w piwnicy, które zaczynało mrugać, gdy nastąpiła noga na przycisk. (...) Kiedy szłam sprawdzić, kto dzwoni, miałam aż nadto czasu, by ostrzec ludzi w piwnicy”.

Przez pół roku Irenie udawało się utrzymać taki stan rzeczy. Pod koniec 1943 r. dwie Żydówki Klara i Franka, przez nieostrożność, spotkały się w kuchni twarzą w twarz z majorem Rügemerem. Irena ubłagała go, aby nie dzwonił po Gestapo. Wiedząc, że Niemiec ma do niej sentyment, zgodziła się z nim współżyć w zamian za zachowanie dyskrecji. O

pozostałych Żydach nie wiedział, lecz czasem sam zaangażował się w pomoc. Na wigilię 1943 r. zaprosił Klarę i Frankę do wspólnego stołu. Tak wspomina ten okres Franka Willner:

„Pani Irena ukrywała w willi majora 9 osób: Lazara Hallera z żoną, Marjana Willnera z żoną, Lifszycy Mozesa, Klarę Bauer, Henryka Weinbauma, Morksa Natana z żoną. W willi przeprowadzono remont. Pełno było Niemców. Pani Irena ukrywała nas na odmianę na strychu albo w piwnicy. Po czterech tygodniach ulokowała nas już na stałe w kryjówce na strychu. W willi pracowała służąca Polka. Było jej podejrzané, że p. Irena gotuje za duże garnki z jedzeniem i za często chodzi na strych. Pani Irena musiała się jej pozbyć. Wytłumaczyła jej że H.K.P. nie pozwala jej na zatrudnianie drugiej osoby, że jej obowiązkiem jest samej wykonywać pracę. Po odejściu służącej, kiedy p. Irena nie mogła podołać nawałowi pracy, zaczęliśmy ja, p. Hallerowa i Bauerówna, pomagać jej w gospodarstwie domowym. Gotowałyśmy i sprzątałyśmy. Bieliznę do prania posyłała p. Irena Volksdeutscherką.

Pewnego dnia zastał nas w kuchni major. Oburzony wyszedł. Pani Irena pobiegła za nim. Krzyczał na nią, że odważyła się robić takie rzeczy bez jego wiedzy, poza jego plecami. Że naraża życie swoje i jego. Tłumaczyła mu, że przecież to niewinne kobiety, że żyła się z nimi, że gotowa jest życie poświęcić dla nich. Widział jej czyste intencje i ostatecznie wzruszył go nasz los. Zgodził się że zostaniemy we willi. Oddalił ordynansa, a dla niego przeznaczony pokój w suterrenach oddał nam po przeprowadzeniu dokładnego remontu. Działo się nam świetnie. Warunki higieniczne były doskonałe. Łazienkę z bieżącą ciepłą i zimną wodą mieliśmy do dyspozycji. Doskonałe jedzenie, radio, mieszkanie majora pięknie urządzone. Tylko wieczorem schodziliśmy do naszego pokoju. Wielkie przykrości miała tylko pani Irena. Na gestapo wpłynęło doniesienie.

Na skutek donosu, do willi przyszli gestapowcy, lecz major uznał, iż absurdem byłoby twierdzić, że w jego domu ukrywani są Żydzi. Jak wspomina Franka Willner, Irena Gut podała im adres biura w którym pracował Rügemer. Gestapowcy odeszli, a w tym czasie ona porozumiała się telefonicznie z Majorem. Major, wiedząc o niebezpieczeństwie, z dużą pewnością oświadczył na gestapo, że jego mieszkanie stoi do dyspozycji i mogą w nim przeprowadzić rewizję, co zaskoczyło kontrolujących. Nie śmieli podejrzewać, że major niemiecki ukrywa Żydów.

Na początku 1944 r. sytuacja zrobiła się niebezpieczna. W związku z sytuacją na froncie wschodnim, Niemcy zaczęli szykować się do ewakuacji. Coraz więcej osób odwiedzało willę. Irena pomogła Żydom uciec do lasu. Sama wyjechała z majorem do Kielc. Tak wspomina okoliczności wyjazdu Gut Franka Willner:

„W Janówce w lesie 5 km. od Tarnopola ukrywały się w bunkrze sześć osób: Steiner, Herman, Morke z żoną, Klinger, Weiss i jeszcze jeden mężczyzna, którego nazwiska nie pamiętam. Pani Irena była z nimi stale w kontakcie i pomagała im. Przynosiła żywność, odzież i małe sumy pieniężne.

Kiedyśmy się znaleźli w tak przykrym położeniu i musieliśmy opuścić willę, pani Irena udała się do nich z prośbą, żeby nas ulokowali u siebie w bunkrze. Zgodzili się na to, bez zastrzeżeń. W połowie lutego wieczorem p. Irena przebrała się za chłopkę i zaprowadziła pięciu naszych mężczyzn, do przygotowanego bunkru. Zaopatrzyła ich odpowiednio w żywność i odzież. Mężczyźni wybudowali bunkier, po czym nas kobiety, wywoziła pojedynczo saniami do lasu. Po przeprowadzeniu nas wszystkich, przywiozła jeszcze pościel, tapczan, jej własne urządzenia, kilimy. Te rzeczy oddała p. Paszczakowej żonie leśniczego, który wiedział o ukrytych w bunkrze i dotychczas im pomagał. Chciała mu tym zapłacić za dalsze jego usługi.

Pani Irena ukryła się razem z nami w bunkrze. Wychodziła jednak z niego, wychodziła na zwiady, donosiła nam żywność i wodę. Dnia 18 marca 1944 r. kiedy Irena była właśnie ze mną w leśniczówce (uchodziłam tam za jej kuzynkę) Polkę, nadjechał major z gestapowcem w poszukiwaniu za nią. Tłumaczyli jej że Rosjanie są blisko, że powinna uciekać. Pani Irena wzbraniała się, ale przemocą zabrali ją do auta. Przed wyjazdem dała żonie leśniczego srebrną puderniczkę z prośbą, żeby się nami jeszcze opiekowała przez tych kilka dni. Mnie powiedziała, że ucieknie Niemcom.



źródło: archiwum rodzinne

Na drugi dzień po przyjeździe uciekła z pokoju hotelowego. Wstąpiła do polskiej partyzantki. Przysięgę złożyła w kwietniu. Została łączniczką, przносиła rozkazy i pieniądze. W grudniu 1944 r. ze względu na ciężkie zapalenie płuc powróciła do Kielc. Losy wojny były już przesądzone, gdy odzyskała siły. Pewnego dnia, będąc w Katowicach, została aresztowana przez sowietów. Była przesłuchiwana w związku z podejrzeniem przynależności do ruchu oporu. Zdołała zbiec z aresztu przez okno. Na fałszywych papierach wyjechała do Niemiec. W maju 1946 r. znalazła się w obozie w Hessianisch-Lichtenau. Tam poznała amerykańskiego urzędnika Williama Opdyke, który badał losy więźniów. W 1949 r. wyjechała do USA. Wzięła ślub z Williamem. w 1982 r. została

odznaczona medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Do Polski przyjechała pierwszy raz w 1984 r. Spotkała się wówczas ze swoją rodziną. Zmarła 17 maja 2003 r. w Kalifornii.

Wszystkie cytaty pochodzą z książki: J. Amstrong, I. Gut-Opdyke, Ratowałam od Zagłady. Wspomnienia, Kraków 2010 oraz ze wspomnień Franki Willner (rod. Hofstaedter), ur. 21.12.1919 w Tarnopolu, ŻiH nr 301/1708
